

Marcin Trepczyński

Igrzyska filozoficzne

Jednoaktówka

Osoby dramatu:

Pyrron

Tales

Anaksymander

Anaksymenes

Empedokles

Arystoteles

Zenon z Elei

Zenon z Kition

Epikur

Sokrates

Platon

SCENA 1

Na scenie pojawia się Pyrron z Elidy, który serdecznie wita widownię. Jako jedyny będzie mógł wspomagać się tabliczką z informacjami o zawodnikach.

Pyrron: Drodzy mieszkańcy Hellady! Witajcie na pierwszych w dziejach igrzyskach filozoficznych! Nazywam się, Pyrron, szczerze mówiąc, wątpię, czy to wszystko ma sens. Bo w zasadzie to... wątpię we wszystko. Wolę wątpić i poszukiwać prawdy, niż obstawać, że coś jest takie, jak mi się wydaje. Jestem więc poszukującym i dlatego nazywają mnie – sceptykiem. Czy ma to sens, czy nie, wygląda na to, że będzie tu niezła zabawa, a ja z przyjemnością poprowadzę ją specjalnie dla Was. Wątpię również, czy warto dalej gadać, więc od razu przedstawię Wam pierwszą konkurencję i pierwszych zawodników, którzy zadali pierwsze filozoficzne pytanie i rozpoczęli pierwszy spór w filozofii. Oto nasi biegacze, wszyscy z dalekich terytoriów zamorskich, od wybrzeży Azji Mniejszej po Italię. Przed Wami...

Na scenę wchodzi Tales, Anaksymander, Anaksymenes i Empedokles. Przez cały czas (jeśli akurat nie mówią) rozgrzewają się do wysiłgu: robią przysiady, rozciągają się, podskakują.

Pyrron: ...Słynny Tales z Miletu, który twierdził, że...



Tales: *Arché* to woda! Wystarczy użyć empirycznej metody naukowej. Obserwujemy rzeczywistość, obserwujemy, obserwujemy. I formułujemy hipotezę, która to wszystko nam wyjaśnia. No to patrzcie: bez wody nic nie jest w stanie żyć. Zgoda? Zgoda! Woda! Woda jest wszędzie, w roślinach, w nas, nawet w rzeczach, które początkowo wydają się suche. A gdy pójdziemy nad morze, to już nie ma pytań. Zgoda? Zgoda. Woda! To nasze obserwacje. A jaką mamy hipotezę? To proste – skoro woda jest wszędzie, to właśnie ona musi być zasadą wszystkiego – *arché*!

Pyrron: Cóż, wątpię, czy masz rację... Myślę, że twoja argumentacja jest wadliwa, bo te obserwacje można wyjaśnić inaczej. Ale przedstawmy jeszcze twoich konkurentów. To między innymi twoi kontynuatorzy, czyli Anaksymander, według którego...

Anaksymander: *Arché* to coś bardziej nieokreślonego niż woda. Woda ma konkretne jakości. *Arché* to musi być coś, co może stać się wszystkim. Nie może mieć żadnych ustalonych cech, musi być maksymalnie nieokreślona. To coś bez określeń, bez kresu, nieokreśloność, bezkres... APEIRON!

Pyrron: To było mocne... Ale wątpię, czy masz rację, bo skoro takie mózgi na ten sam problem odpowiadają w inny sposób, to powiedz mi, czy można ustalić, że któryś ma rację. Zwłaszcza że jest jeszcze twój uczeń, Anaksymenes, który twierdzi, że...

Anaksymenes: Że obaj się mylą, bo wspomniane kryteria spełnia po prostu powietrze. Można je dowolnie ścisnąć i rozrzedzać i w ten sposób zmienia ono swoje cechy, i staje się ziemią, wodą lub ogniem, z których zbudowane są różne ciała. Ale w sumie mój mistrz i sam Tales byli dość blisko prawdy. Nawet Heraklit był blisko, choć uważał, że tym, z czego wszystko jest zbudowane, jest nie powietrze, a ogień. Bo on może wszystko pożreć, może nawet wszystko strawić w wielkim pożarze, z którego potem wszystko odrodzi się na nowo.

Pyrron: Dobra, może tak bardzo się od nich nie różnisz, ale mamy tu jeszcze Empedoklesa. Wy jesteście monistami, sądzicie, że zasada jest jedna. On zaś jest pluralistą, bo uważa, że...

Empedokles: Wszyscy się mylicie! Tych czterech elementów nie da się sprowadzić do jednej zasady. Są dokładnie cztery korzenie rzeczywistości – cztery elementy: ogień, powietrze, woda i ziemia. Te cztery elementy miksują się w różnych proporcjach i występują w różnych konfiguracjach w każdej rzeczy. Z nich składają się różne obiekty, a potem na nie się rozkładają. Tak możemy wyjaśniać, że powstaje roślina, wyrastająca z ziemi, ciągnąca wodę i powietrze, absorbująca ogniste promienie słońca, i że potem ta roślina gnije, rozkładając się na prostsze elementy, a ostatecznie na te cztery. I wszystko jest jasne. Tak samo jak ja twierdzi zresztą Anaksagoras.

Pyrron: No nie wiem, wątpię. Argumenty z autorytetu mnie nie przekonują. Zwłaszcza że zupełnie inny pomysł miał Demokryt, który podczas jutrzejszych zawodów będzie rzucał w dal atomami. Według niego wszystko składa się nie z twoich czterech elementów, ale z bardzo wielu różnych niepodzielnych cząstek o różnych kształtach – czyli właśnie atomów. Nieważne. I tak nie da się rozstrzygnąć, kto z Was ma rację. Tak samo jest zresztą z każdym abstrakcyjnym problemem.



Możemy być pewni tylko tego, co nam się jawi. A jeśli już mamy rozstrzygnąć, kto ma rację, to rozstrzygniemy to wyścigiem. Jak to w Helladzie – nasi sportowcy mają przebiec w tę i z powrotem. Każdy z nich twierdził, że wie, co stanowi prazasadę rzeczywistości, czyli *arché*. Wątpię, czy którykolwiek z nich ma rację. Na pewno też każdy z ich argumentów obarczony jest jakąś wadą. Może błędnym kołem. Może arbitralnym uzasadnieniem. Może regresem w nieskończoność. Nieważne. Niech będzie, że ma rację ten, kto wygra wyścig. Na miejsca... Gotowi... Start!

Biegacze ustawiają się na linii startu, a następnie biegną do końca sceny i z powrotem na metę. Kto wygra – skacze z radości i zbiera owoce.

Pyrron: A więc zwycięzcą jest... [imię zwycięzcy]! Choć jest to oczywiście wątpliwe zwycięstwo. Dobra, schodźcie teraz ze sceny dziejów, bo zapraszamy na nią...

SCENA 2

Pyrron: ...Arystotelesa, który przybył do nas z dalekiej północy, a dokładnie ze Stagiry na Półwyspie Chalkidiki. W sumie potem stacjonował jeszcze m.in. w Atenach, gdzie uczył się u Platona, a potem założył Liceum. W międzyczasie zaś pomieszkiwał również na Lesbos. Wystąpi on dzisiaj w zawodach łuczniczych. Arystoteles pokaże nam... jak trafiać w złoty środek!

Arystoteles wychodzi na scenę z łukiem i strzałą. Pozdrawia wiwatującą widownię. Kilka metrów od niego ustawiona jest tarcza, do której przyklejone są po bokach skrajności – „tchórzostwo” i „brawura”, a w środku – „odwaga”.

Arystoteles: Kochani! To dziecinnie proste. Aby postępować odważnie, wystarczy użyć rozsądku, który pomoże nam wycelować w odpowiednie działanie, a następnie wyćwiczyć się przez strzelanie, strzelanie, strzelanie... W ten sposób wytworzy się w nas stała zdolność, czyli cnota, jaką w tym przypadku jest odwaga. Z kolei takie zgodne z cnotą perfekcyjne działanie, które zarazem wykonujemy z łatwością – daje nam szczęście!

Arystoteles strzela do tarczy i (oby) trafia w odwagę.

Arystoteles: Widzieliście, jakie to proste? Przy okazji mogłem Wam zaprezentować, na czym polega zjawisko zmiany. Strzała była w moich rękach i miała możliwość zostać wystrzeloną, by znaleźć się w tarczy. Ta możliwość została zrealizowana, czyli zaktualizowana. Zmiana, w tym ruch, polega właśnie na zrealizowaniu się jakiejś możliwości – przejściu z możliwości do urzeczywistnienia, czyli aktu.

Na scenę wskakuje Zenon z Elei.

Zenon z Elei: Stop, stop! To nie tak! Protestuję.

Pyrron: O, proszę, mamy następnego łuczniczkę – Zenona z Elei.



Zenon z Elei: Ależ skąd, nie mam zamiaru strzelać, bo to jeden wielki szwindel. Dobrze wiemy, że ta strzała w ogóle się nie ruszała. Zobaczcie.

Bierze strzałę, podbiega do Arystotelesa i pokazuje lot strzały do tarczy, zatrzymując się co krok, i wyjaśniając.

Zenon z Elei: W każdej (*krok*) chwili (*krok*) lotu (*krok*) strzała (*krok*) była (*krok*) nieruchoma. (*Krok.*) Czyż nie? A w takim razie nigdy nie była w ruchu. Ruch jest więc iluzją! Nie istnieje! Jeśli zakładamy, że ruch istnieje, dochodzimy do paradoksu – że ruch zarazem nie istnieje. Musimy więc założyć, że go nie ma, i wtedy unikamy paradoksu. Widzicie? Nie mam ciemności. Użyłem poprawnej procedury dowodzenia – dowodu *ad absurdum*, by dojść do prawdy. Choć zmysły nas mamią, dowodzenie pokazuje, jak jest – ruch nie istnieje! W ogóle nie ma żadnych zmian. Heraklit nie miał racji, mówiąc, że wszystko płynie i nic nie stoi w miejscu. Rację miał mój mistrz Parmenides z Elei, mówiąc, że zmiana jest ułudą. Tak naprawdę istnieje byt – jeden i niezmienny.

Zenon kłania się widowni, która klaszcze i krzyczy „Brawo!”. Podchodzi do niego Arystoteles i zabiera mu strzałę.

Arystoteles: A jak to wyjaśnisz to? (*Łamie strzałę.*) Czyżby zmiana nie nastąpiła? Przy okazji – przyda się tu moja teoria materii i formy. Zobaczcie, że materia strzały została ta sama, ale nie ma w niej już formy strzały, którą mieliśmy tu jeszcze przed chwilą. Ta sama materia przyjęła nową formę – dwóch kawałków, które nie mają już możliwości, by wystrzelone przez łuk trafić do zamierzonego celu. Tak też pojęcia materii i formy wiążą się z możliwością i aktem. No, czas na kolejną ZMIANĘ. Mój drogi, przegrałeś walkowerem, więc czas na zmianę zawodników.

Arystoteles wypycha Zenona ze sceny. Wychodzą.

SCENA 3

Pyrron: Sami widzicie – ilu Greków, tyle opinii. Dobra. A teraz coś, co lubimy najbardziej – zapasy! Zmierzą się w nich Zenon z Kition, który założył szkołę w ścisłym centrum Aten – w Stoi Malowanej, oraz Epikur, który swoją szkołę założył w ogródku, za murami owego słynnego miasta. Bardzo kłóć się oni w wielu sprawach, nie tylko w temacie najlepszych lokalizacji. Więc... szykują się duże emocje.

Wchodzą Zenon i Epikur, na scenie zostaje ułożona mata.

Zenon z Kition: (*Wchodząc.*) Spokojnie... Żadnych emocji nie będzie. Mnie takie rzeczy nie ruszają. Jestem wolny od emocji, unikam poruszeń duszy. Pełna ataraksja. Jak to osiągnąłem? Dzielę rzeczy na zależne ode mnie i te, które ode mnie nie zależą. Zależne ode mnie było to, by się przygotować do zawodów, i zrobiłem w tym kierunku, co się da. Ale jeśli okaże się, że Epikur jest silniejszy, to



przecież nie ma się czym przejmować. Tak jest i już. Tak samo jest z wszelkimi naszymi czynami. Wybierajmy te, które według oceny naszego rozumu są dobre. Wybierajmy dobre czyny, które są zawsze zgodne z harmonią wszechświata. A czy prowadzą do dobrego dla kogoś skutku, czy nie, to już odrębna sprawa. Ważny jest *deon* – obowiązek postępowania zgodnie z czynami wyznaczonymi przez rozumność. Gdy poddajemy się wszechobecnej rozumności, postępujemy dobrze i jesteśmy szczęśliwi.

Epikur: Nie zgodzę się z tobą, mój drogi Zenonie. Szczęście polega na czym innym – na tym, by nie doświadczać cierpienia. To przyjemne życie, w którym nic nam nie doskwiera. Owszem, kieruje nami rozum, roztropność. Ale kieruje tak, by unikać cierpienia i bólu. Więc jeśli uważasz, że zapasy są dobre, a tymczasem po wczorajszym treningu w gimnazjonie masz nadwerżone ścięgna i wiesz, że źle się to dla ciebie skończy, to według mnie postąpisz lepiej, jeśli tym razem weźmiesz jednak pod uwagę skutek swoich działań. Choć raz odrzuć podążanie za *deon*, czyli Twój deontologizm, a uwzględnij konsekwencje i przyznaj rację konsekwencjonalizmowi.

Pyrron: Wątpię, Epikurze, czy ten twardogłowiec da się przekonać. Zresztą, lepiej się przekonać naocznie! Do walki... Start!

Zenon i Epikur biorą się za bary, przewracają się i kotłują, w końcu Zenon krzyczy z bólu i wije się na macie.

Zenon z Kition: Aaaaa! Moje ścięgno! Stoop! Ale i tak czuję się szczęśliwy, bo wybrałem słuszny czyn.

Pyrron: Sam widzisz, Epikurze. Dobra. Raz, dwa, trzy. Nokaut! Zwyciężył Epikur.

Epikur: Bardzo mi przyjemnie. Choć zarazem nieco przykro, że nie posłuchałeś, Zenonie, i teraz cierpisz. Nie wiem więc, czy jestem tak bardzo szczęśliwy... Aaaa! Co za skurcz!

Epikur łapie się za nogę i zwija się na macie z bólu.

Pyrron: No i masz babo placek. W sumie to idealna okazja, by zapowiedzieć ostatnią przed przerwą konkurencję, czyli zbieranie ciał. A wezmą w niej udział nasi sanitariusze – Sokrates i Platon!

SCENA 4

Sokrates i Platon wchodzą z noszami (np. prześcieradła), witani owacjami.

Sokrates: Owszem. Chyba całkiem dobrze się na tym znamy. Moja mama była położną, akuszerką. Ja zaś – jako akuszer wiedzy – zawsze pomagałem ludziom rodzić wiedzę i pielęgnowałem ich dusze. Ważniejsza bowiem od ciała jest dusza – *psyché*. Gdy tylko robiłem coś wbrew tej zasadzie, odzywał się we mnie mój wewnętrzny głos – *daimonion*, który mówił mi, że to źle. Wtedy wracałem



do mojej misji – uczyłem wszystkich, by poznawać samego siebie, czyli własną duszę, i nią się zajmować. Po co? By doskonalić w nas cnotę – *areté*. Wtedy dopiero żyjemy dobrze. Posiadając głęboką wiedzę, przede wszystkim o sobie i o duszach, zawsze wybieramy dobro.

Platon: Drogi Mistrzu, warto jeszcze dodać, że mamy też obaj doświadczenie w wyprowadzaniu ludzi z błędu. Choćby takich jak ci dwaj, którzy skupili się tylko na tym, co zmysłowe – materialne. Pamiętasz, jak opowiadałeś o jaskini? O ludziach, którzy przez całe życie widzą na ścianie cienie i nie wiedzą, że te cienie rzuca coś bardziej prawdziwego niż one?

Na ścianę/ekran rzucane są cienie jakichś przedmiotów, a Zenon i Epikur się w nie wpatrują.

Platon: Tak trudno wytłumaczyć im, by odkręcili łby i to dostrzegli. My im opowiadamy o prawdziwej rzeczywistości – o niematerialnych, niezmiennych, wiecznych ideach, które są wzorcami rzeczy zmysłowych, zmiennych, niszczalnych. O ideach, które kiedyś – jako dusze – zanim weszli w ciała, oglądali w świecie nadniebnym. Które, gdy poznają to, co ogólne i abstrakcyjne, tak naprawdę sobie przypominają. Opowiadamy im, że gdy widzą rzeczy piękne, mogą w nich dojrzeć przeświecające przez nie Piękno samo, i że prawdziwa miłość to miłowanie właśnie tego Piękna. A oni? Chętnie by nas za to zabili.

Sokrates: Na szczęście z tymi pójdzie łatwiej. Nie będą stawiali oporu.

Platon: Bo są już zaprawieni w filozofii? Gotowi, by odbyć drugie żeglowanie? Siłami własnego rozumu?

Sokrates: Nie! Bo zwijają się z bólu, więc jak im założysz Nelsona albo łychę, to się szybko poddadzą. Zwłaszcza przy takim siłaczu jak Ty, który wygrałeś już kiedyś igrzyska.

Zakładają im łychy na szyje i odwracają głowy. Zenon i Epikur w zdziwieniu (rozdziawione gęby) wpatrują się w przedmioty, które rzucały cienie (co chwilę mrużą oczy).

Platon: No dobra, panowie, wyciągamy Was z tej jaskini. Czas, by wasze rozумы zobaczyły prawdę na własne oczy.

Pakują ich na nosze (np. prześcieradła) i wyciągają ze sceny. Zza sceny Epikur i Zenon krzyczą „Aaaa! Co za jasność”. A Platon dodaje: „Spokojnie. Przywykniecie”.

Pyrron: Heh! Wątpię, czy to im pomoże i czy w ogóle rozstrzygnie to jakikolwiek problem, ale niech im będzie. Dla świętego spokoju nie ma się co kłócić. Ale przyznacie, że było ciekawie. Mówiłem Wam, że będzie dobra zabawa. Już teraz zapraszam Was na kolejną część igrzysk filozoficznych. A zanim pójdziemy na przerwę... Podziękujmy naszym dzielnym zawodnikom brawami!

Brawa. Kurtyna.

KONIEC

